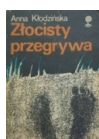


- Autor: **Kłodzińska Anna**
- Tytuł: **Złocisty przegrywa**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1980
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)
- Recenzja: 117/2009



## STRASZLIWE SKUTKI HANDLU CZEKOLADĄ

„- Nie – powiedział major Szczęsny. Potrząsnął głową i powtórzył: - Nie.

Szef służby kryminalnej przyglądał mu się chwilę z miną niezdecydowaną. Odkąd Szczęsny, zresztą wskutek pewnego zbiegu okoliczności, przeszedł do niego jako podwładny, szef nie mógł jeszcze odpowiedzieć sobie na pytanie: dobrze to – czy nie bardzo. Cenił w majorze odwagę, graniczącą nawet z ryzykanctwem (czego nie pochwalał, ale co mu się skrycie podobało), doceniał doświadczenie w rozwiązywaniu trudnych spraw kryminalnych, lubił go za koleżeńskość i poczucie humoru.

Ale kiedy w myślach kładł to wszystko na jedną stronę szali, zaraz druga mocno ciągnęła w dół. Bo Szczęsny bywał trudno poskromionym indywidualistą, potrafił długo nie przyznawać się do najcenniejszych uzyskanych przez siebie informacji, aby potem zaskoczyć nie tylko kolegów, ale i samego szefa, a nawet wyżej. Wówczas „tam wyżej” ktoś się zastanawiał: przydzielić nagrodę, dać awans czy obrugać.”

W powieści Anny Kłodzińskiej „Złocisty przegrywa” Szczęsny jest już majorem, ale powyższa charakterystyka pasowała do niego zawsze, niezależnie od stopnia. Taki to typ – zdolny, ale chodzący swoimi drogami oficer MO.

Tytułowy Złocisty to tajemniczy szef rozgałęzionej grupy bogacącej się na handlu towarami, których brakowało na rynku, bądź też brakowało w niektórych regionach. Handlowano czym popadnie, od czekolady po lodówki i części do samochodów. Złocisty ma łeb do interesów. Ma własną wytwórnię czekolady, nielegalną oczywiście, produkującą wyrób trochę czekoladopodobny, ale opakowanie z obcojęzycznymi napisami robi swoje: klient od razu jest przekonany o wyższości zagranicznych produktów nad tym, co produkuje nasz rodzimy Wedel, i jest gotów zapłacić każdą cenę za towar kupiony na bazarze od przygodnego sprzedawcy.

Jeżeli gdzieś tam na prowincji brak lodówek, to co szkodzi przywieźć je z tych miejscowości, gdzie można je nabyć bez problemu, i sprzedać z odpowiednim zyskiem. A jeśli chodzi o części do samochodów i paliwo, można było na tym dorobić się majątku, bo były z tym kłopoty jeszcze większe niż ze sznurkiem do snopowiązałek (starsi ludzie wiedzą, o co chodzi, a młodzież i tak nie zrozumie). Sam Złocisty to postać tajemnicza, nikt go nie widział, wiadomo jednak, że oszukać go nie można. Ktoś, kto próbuje wykantować legendarnego szefa, łąduje w nurtach Wisły lub na jakiejś prowincjonalnej łące (pod ziemią, rzecz jasna).

Intuicja majora Szczęsnego każe mu szukać zwłok zaginionego faceta nazwiskiem Brodzki właśnie na takiej łące. Ponieważ przekopanie sporej łąki za pomocą łopaty trwałoby wieki, major domaga się termowizora z Instytutu Kryminalistyki. O dziwo, udaje mu się uzyskać ten cenny i rzadki wówczas sprzęt, co sprawia, że autorka ma okazję zrobić nam wykład na temat tego urządzenia. Łatwo zresztą zauważyć, że w wielu powieściach Kłodzińskiej pojawiają się przeróżne cuda techniki ułatwiające pracę milicji. Sama technika jednak nie wystarczy i dlatego w książce roi się od milicjantów udających kogoś innego, którzy rozpracowują gang Złocistego. Praca jest żmudna i ryzykowna, ale skutek jest oczywiście pozytywny i major Szczęsny odnosi kolejne zwycięstwo. A morał? W czasach realnego socjalizmu nie warto było zajmować się handlowymi przekrętami, bo w końcu oszust zawsze wpadał. Ciekawi mnie jednak, jak wyglądałaby nowa wersja opowieści o Złocistym, taka z początków XXI wieku.